Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 154. Kraków, Wtorek dnia 10 Lipca 1900. Rok VIII.

Począwszy od najbliższej niedzieli wszyscy prenumeratorowie „Głosu Narodu“ otrzymywać będą bezpłatnie niedzielny ilustrowany numer „Głosu literackiego i społecznego“.

Wojna Chińska.

Hjobowe wieści.

Wiadomości i obrazy sytuacji w Chinach zmieniają się z dnia na dzień jak w kalejdoskopie, a Europa całą tę zmienną i podniecającą grę wypadków, odbywa razem w duchu i rozprawia o niej z niewykłem wzburzeniem nerwów.

Przed kilku dniami telegraf przyniósł sensacyjne wiadomości o pekińskiej rzezi; wszystkie opisy morderczych scen zgadzały się ze sobą, tymczasem po kilku dniach nadchodzą nowe, zupełnie sprzeczne informacje, a Europa oddycha lżejszą piersią. Żaden z okrętów, stojących na wodach chińskich, nie otrzymał wprost z Pekino żadnej depeszy, wszelkie informacje ograniczały się do karteczek, przyniesionych przez zbiegłych Chińczyków, które pozostawiają dużo do życzenia co się tyczy dokładności i pewności szczegółów.

Tymczasem dzisiaj przychodzi wiadomość, że oddział wojsk międzynarodowych znajduje się o 19 mil od Pekinu i pełen jest nadziei, że dotrze do stolicy i oswobodzi Europejczyków, którzy tam jeszcze może walczą resztkami sił. Ale i ta wiadomość nie jest pewną i nie można jej podciągnąć pod zwykłe kryterjum autentyczności urzędowej.

Admirał Seymour wyraża także wyraźnie nadzieję, że uda się jeszcze ocalić garstkę broniących się przed mordercami Europejczyków; jeśli jednak zważymy, że cały kontyngent europejskich wojsk, znajdujący się na ziemi chińskiej, nie liczy więcej niż 20.000 żołnierzy, nadzieja ta Seymoura staje się iluzoryczną, w najbliższym czasie przynajmniej. Cała armja ledwo jest w stanie utrzymać komunikację między Taku a Tientsinem, cóż dopiero mówić o marszu na Pekin! W samym Tientsinie Chińczycy trzymają się jeszcze dobrze w dzielnicy chińskiej. Dwanaście tysięcy wojsk cudzoziemskich nie wystarczy do ocalenia Tientsinu. Ciągnąca z Lukaj trzydziestotysięczna armja chińska zajęła w dniu 30 z. m. most pomiędzy Tongku a Tientsinem i przecięła komunikację kolejową. Ośmiuset Rosjan rozpoczęło ogień. Pułk japoński pospieszył na pomoc. Peiho jest otwarty dla żeglugi do Tientsinu. Stan wody wszakże niski, ponieważ Chińczycy otworzyli kanał, którym woda z rzeki uchodzi. W Tientsinie daje się uczuwać brak żywności. Prawdopodobnie wojska cudzoziemskie będą musiały go opuścić. Z Tientsinu telegrafują pod dniem 29 b. m.: Admirał Seymour został lekko w plecy raniony odłamkiem granatu, kiedy z kapitanami amerykańskimi Macallą i Taussigiem siedział w oknie domu, który zamieszkuje.

Ostatnie depesze z Tientsinu przyszły dnia 6 lipca. Chińczycy ostrzeliwali w tym dniu w dalszym ciągu w sposób bardzo gwałtowny dzielnicę cudzoziemską Tientsinu.

Wieczorne dzienniki londyńskie z 9 b. m. podają dokładny opis walk, toczących się pod Tientsinem. Armję europejską niepokoją od kilku dni oddziały chińskie. Z początkiem miesiąca wysłano zatem spory oddział na rekonensans, aby Chińczyków wywabić z zasadzki. Oddział rozdzielił się na dwie części, ale wskutek nieporozumienia między jenerałami, Rosjanie wysunęli się zanadto naprzód i zostali zaatakowani przez przemożne wojska chińskie. Rosjanie wśród ogromnych trudności wytrzymali atak, aż nadeszły posiłki. Chińczycy tymczasem przez godzin dwie utrzymywali kanonadę z ciężkich dział, ustawionych na wałach miejskich, równocześnie zaś wysłali silny oddział regularnego wojska ku wschodniej stronie miasta i zbliżyli się na odległość 100 yardów do mostu pontonowego w pobliżu kolonji francuskiej i zajęli tam pozycję prawie zupełnie zakrytą, poczem rozpoczęli gęsty ogień karabinowy. Powstała mordercza walka między Chińczykami a Moskalami, którzy rozporządzali tylko jedną armatą i bronili mostu, dopóki nie nadeszły dwie kompanje angielskie, poczem Chińczycy się cofnęli. Angielskie i inne wojska nadeszły z drugiego brzegu, nie mogły jednak strzelać skutecznie na nieprzyjaciela, ten bowiem niemal zupełnie był zakryty. Walka trwała całe popołudnie. Rosjanie ponieśli olbrzymie straty.

Jak więc widzimy, sytuacja w Tientsinie nie była z początkiem miesiąca wcale korzystna dla Europejczyków. Dnia 6 b. m. Chińczycy wykonali rano gwałtowny atak na pozycje armji sprzymierzonej. Zjednoczone wojska odpowiedziały granatami z dział, przewiezionych z okrętu „Terrible“ i po siedmiogodzinnej walce zmusiły Chińczyków do cofnięcia się. O walce donosi niemiecki konsul z Taku, z datą 7 b. m.: Chińczycy bombardują codziennie Tientsin z arsenału na zachodzie oraz z fortów i bateryj na północy. Dotychczas armja międzynarodowa miała bardzo nieznaczne tylko straty, a Chińczyków odparto już kilkakrotnie. Dnia 7 b. m. wylądowało w Taku 1200 amerykańskich żołnierzy i 1200 Francuzów z jedną baterją.

„Standard“ donosi: Komendant japońskiej artylerji w Tientsinie, Ota, padł od granatu. Rosjanie napróżno bombardowali chińską osadę. Siła europejskich wojsk wynosi tutaj około 10.000. Z Pekinu brak wiadomości. Admirał Seymour kazał kobiety i dzieci przewieźć jak najspieszniej do Taku.

Rosyjski „Goniec rządowy“ podaje, że między Tientsin a Taku znajduje się około 20.000 żołnierzy międzynarodowych, podczas gdy liczba rokoszan wynosi blisko 150.000.

A zatem położenie Europejczyków w Tientsinie nie jest wcale różowe i na razie przynajmniej nie może być mowy o oswobodzeniu Pekinu. Jeśli poselstwo angielskie jeszcze się trzyma, jak twierdzi kilku zbiegów chińskich, to za dni kilka upaść musi.

W Pekinie.

O losie Europejczyków w stolicy państwa niebieskiego nadeszło mnóstwo sprzecznych depesz. Zupełnie tosamo co i z wiadomością o śmierci Kettelera. Kiedy biuro Laffana rzuciło na Europę straszliwą wieść, że poseł niemiecki padł ofiarą szowinizmu chińskiego, z Szanghaju posypały się odrazu kategoryczne zaprzeczenia, i dopiero po dwóch tygodniach pierwotna wieść nabrała cech autentyczności.

Admirał Bruce donosi z Taku z datą 7-go b. m., że uzasadnioną jest nadzieja, iż książę Czing z armją chińską broni poselstw pekińskich przeciw księciu Tuanowi, jego armji i hordom sekciarzy.

Ajencja Havas-Reuter w Brukseli donosi z Szanghaju, że według informacyj, otrzymanych przez wysokiego urzędnika chińskiego, europejscy dyplomaci byli jeszcze 2 b. m. przy życiu. Część armji chińskiej pod księciem Czingiem nie przyłączyła się do bokserów, natomiast zaatakowała energicznie buntowników. Gubernator Szantungu odmówił posłuszeństwa księciu Tuanowi, który kazał mu zawładnąć Nankinem. Chiński dziennik, wychodzący w Szanghai potwierdza, że książę Czing zorganizował w Pekinie kontrrewolucję. — Podobną wiadomość podaje biuro Wolffa w Berlinie: Niemiecki konsul donosi z Szanghai z datą 8 b. m. depeszę od gubernatora Szantungu: Ostrzeliwanie obu trzymających się jeszcze poselstw w Pekinie zmniejszyło się 3 b. m. wskutek ciężkich strat napastników tak, że położenie oblężonych nie jest jeszcze beznadziejne, jeśli mają dość amunicji i żywności.

Cesarz Wilhelm otrzymał następującą depeszę od konsula niemieckiego w Tsingtau: Na telegram W. Cesarskiej Mości odpowiada gubernator Szantungu: Od dawna byłem w największym niepokoju z powodu Europejczyków, zamkniętych w Pekinie. Próbowałem kilkakrotnie wysłać szpiegów i przyjść z pomocą, daremnie. Teraz wszystkie drogi do Pekinu pełne są buntowników i żadne kroki nie przedstawiają widoków powodzenia. Mimo to spełnię swój obowiązek i uczynię wszystko, aby przyjść z pomocą.

Biuro Reutera donosi z Szanghaju z datą 7 b. m.: Według urzędowych wiadomości konsularnych, poselstwa w Pekinie były jeszcze 4 b. m. nietknięte. Chińczycy zawiesili szturm i zachodzi tylko obawa, że oblężonym brakuje żywności.

Niemieckie dzienniki donoszą szczegóły o zamordowaniu posła niemieckiego Kettelera. Chińczycy zakopali Kettelera rannego w ziemię, wypalili mu żelazem oczy i wyrwali mu język, a potem dopiero zakopali go w ziemię. Następnie zaatakowali poselstwa innych mocarstw. Podczas walki około angielskiego gmachu padło pięciu żołnierzy z angielskiej marynarki i jeden oficer, a sześciu ludzi poniosło rany. Prócz tego padł 1 Francuz, 1 Holender, 1 Włoch i 1 Moskal, a kilku innych Europejczyków odniosło rany. Bramy południowej przedmieścia tatarskiego bronią żołnierze niemieccy z działami, zabranemi Chińczykom; bramę wschodnią obsadził jenerał Tungfusiang ze swojem wojskiem i z armatą odtylcową; inne bramy zajęli żołnierze chińscy z działami. Prawie wszystkie domy dzielnicy chińskiej są spalone. Bokserzy spalili wewnętrzną bramę Pekinu, wszystkie domostwa misjonarzy i większość poselstw; tylko poselstwo angielskie, niemieckie i część rosyjskiego nie uległy dotychczas zniszczeniu. Także domy chińskie w pobliżu poselstw zostały zniszczone. Miasta cesarskiego strzegą wojska Tungfusianga, który prócz tego ma jeszcze około 20.000 ludzi między Pekinem a Tien-tsin. Książęta Tuang i Czing z 2—3000 Chińczyków wyruszyli do walki z bokserami, którzy chcą wziąć do niewoli księcia Czinga. Między Europejczykami nie panowała z końcem czerwca żadna choroba. Dzieciom i kobietom nie wyrządzono żadnej krzywdy. Amunicji i żywności był ogromny brak. Położenie rozpaczliwe.

Wprost przeciwne wiadomości przynosi „Daily Express“, który twierdzi, że angielskiego konsula w Szanghai zawiadomiono urzędownie 6-go lipca, iż w Pekinie wszyscy posłowie i Europejczycy zostali wyrżnięci w pień; nie ma prawdopodobieństwa, by choć jeden był przy życiu. Rzezi dokonano w nocy z 30 czerwca na 1 lipca. „Daily Telegraph“ donosi, że do Szanghaju nadeszła depesza, zawierająca tylko sześć słów: „Cesarz umarł, cesarzowa uciekła, Tuan uzurpator“. Bokserzy nie przebaczają nawet bogatym Chińczykom. Zamordowali oni wrogo dla Europejczyków usposobionego Hsutunga i 300 osób, należących do jego rodziny lub służby; mordują oni i palą także w dzielnicy chińskiej. Jenerał

Nich ściągnął na siebie niełaskę cesarzowej, wrzucono go do więzienia, ponieważ okazał gotowość walczenia przeciw bokserom (?). Chińczycy z prowincji usposobieni są nieprzyjaźnie dla buntowników, w samym Pekinie koła handlowe stoją po stronie cudzoziemców i pokryjomu zaopatrują w żywność angielskie poselstwo. Książę Czing oświadczyć miał jeszcze przedtem cesarzowej, że woli zginąć, niż patrzeć bezczynnie na anarchję.

W prowincjach półn. panuje natomiast ruch antycudzoziemski. Telegram z Czifu donosi dnia 2 b. m.: Według depeszy z Niuczwangu, szpital misyjny w Mugdenie zburzony. Pastor i wszyscy Chrześcijanie krajowi wymordowani. Położenie w Mandżurji jest alarmujące. Wojsko chińskie stoi o sześćdziesiąt mil od Niuczwangu. Zburzyło ono północną linję kolei mandżurskiej. Kobiety i dzieci usunięto z Niuczwangu.

„Wschodnio-azjatycki Lloyd“ donosi, że gubernator Szantungu Juanszikai otrzymał od księcia Tuana rozkaz, aby z 18.000 regularnego wojska maszerował na Nankin. Gubernator rozkazu tego nie usłuchał; natomiast dyrektor Szeng ruszył ku Nankinowi, który jest w stanie się obronić, jeśli wicekról Liu stawi choć jaki taki opór. Siła zbrojna wicekróla wynosi 15 okrętów wojennych. Wszystko zależy od zachowania się wicekróla Nankinu.

W Kantonie panuje zupełny spokój, handel nie ucierpiał nic, albo bardzo mało. Chińczycy oświadczają jednozgodnie, że nie przyjdzie do żadnych rozruchów, dopóki Li-Hung-Czang pozostanie w Kantonie. Bokserzy usposobieni są wrogo na Kantończyków, których oskarżają o wpuszczenie Europejczyków w głąb kraju.

W prowincji Szetwan wszyscy Anglicy otrzymali rozkaz, aby natychmiast kraj opuścili. Duńska misja w Hsinyung zamknięta została przez hordy „czerwonej pięści“ i tylko dwa dni może się jeszcze utrzymać. W Mandżurji motłoch rzucił się na stację kolejową Laolan, spalił most, dwoje koszar i zakład telegraficzny, oraz nasyp kolejowy na przestrzeni 40 metrów.

Wicekrólowie południowi uprawiają dalej politykę pokojową, już i gubernator Czekiang przyłączył się do nich, choć książę Tuan ogłosił ich za zdrajców.

Stanowisko mocarstw.

„Prawitielstwienuyj Wiestnik“ ogłasza dłuższy artykuł, poświęcony wypadkom, jakie zaszły w Chinach w ciągu ostatnich tygodni. W konkluzji zaznacza „Pr. W.“, że według ostatnich doniesień admirałów siła wszystkich wojsk obcych mocarstw w Tien-tsinie i w Taku wynosi 20.000 ludzi, zaś liczba chińskich powstańców na terytorjum pomiędzy temi miastami a Pekinem ceniona jest na przeszło 150.000. Jest zatem rzeczą wątpliwą, czy będzie można wysłać międzynarodowy oddział wojsk z widokami powodzenia w drogę do Pekinu przed nadejściem znacznych posiłków, ponieważ prawowity rząd chiński przez nowe okoliczności znajduje się w niemożności zwalczenia powstańczego ruchu. Samo przez się się rozumie, że pełna odpowiedzialność za ewentualnie wywiązać się mogące konsekwencje, spadnie na zbuntowanych chińskich dygnitarzy i ich zbrodniczych pomocników, którzy władzę w swoje ręce ujęli.

„Berliner Localanzeiger“ donosi z Petersburga, że w jesieni ubiegłego roku Rosja zawarła z Niemcami umowę w sprawie chińskiej, której dotychczas dotrzymano jak najlojalniej. Obydwa mocarstwa zobowiązały się nie poczynić na własną rękę żadnych kroków bez poprzedniego porozumienia się. Umowa dotyczy także kroków wojennych celem przeprowadzenia pacyfikacji Chin.

Zbrojenia się postępują stereotypowo naprzód. Z Kilonji odpłynęła w poniedziałek wschodnio-azjatycka eskadra. Przy odejściu okrętów obecny był cesarz Wilhelm i książę Henryk pruski.

„Tribuna“ donosi, że włoski korpus ekspedycyjny składać się będzie z jednego bataljonu piechoty pod komendą pułkownika Salfiego i z bataljonu Bersaglieri pod komendą majora Agliardi. Każdy bataljon liczyć będzie po 900 ludzi. Korpus dysponować będzie dalej dwoma oddziałami artylerji z 8 mitraliezami, oddziałem żenji, szpitalem okrętowym z 50 łóżkami i oddziałem prowiantowym.

Japonja wysyła olbrzymie transporty wojska za zgodą mocarstw. 10 okrętów transportowych, gotowych już jest w Jokohamie do przewiezienia do Chin wojska, którego liczba wynosi 23 tysiące ludzi.

„Pester Lloyd“ donosi z dobrego źródła z Wiednia, iż istnieje zamiar wysłania dwóch bataljonów piechoty i jeszcze jednego okrętu wojennego z Austro-Węgier do Chin. Austro-Węgry nie mają żadnych zamiarów aneksyjnych, chcą jednak brać udział w ochronie tamtejszych Europejczyków. Francuski rząd zaproponował, aby wszystkim chińskim władzom i funkcjonarjuszom donieść, iż życiem swojem i mieniem odpowiadają za życie Europejczyków. Anglja zgadza się na to, a zgodzą się na to prawdopodobnie także inne mocarstwa. Dzienniki francuskie nawołują energicznie rząd, aby podniósł jeszcze kontyngent wojska, wysłanego do Chin.

UCZUĆ RUSKICH KWIATY.

LWÓW 9 lipca.

I Jakby na powitanie uczestników zjazdu Kółek rolniczych w Łańcucie zamieściło lwowskie „Diło“ obszerny artykuł o Kółkach. Autor zna nie od dziś organizację Kółek i widać, że śledził uważnie ich działalność. Ale nie ma dla nich ani słowa uznania, bo one — według niego — są rozsadnikami polonizacji w sercu halickiej Rusi i zamiast w sklepikach zwalczać nieuczciwy handel żydowski, wytwarzają konkurencję szkodliwą ruskim sklepikom (kramnyciom), zakładanym przez Towarzystwo ruskie „Proświta“ (Oświata). Łaje autor Kółka za to, że „uciskają Rusinów, pomiatają ich uczuciem narodowo-ruskiem i ich językiem ruskim“, że do czytelni Kółek nie mogą się dostawać wydawnictwa „Proświty“, a za to narzuca się chłopu ruskiemu torby sieczki niewarte „Wydawnictwo ludowe“; z gazet nie wolno w Kółkach trzymać ruskiej „Swobody“ (radykalnej), a tylko krakowską „Prawdę“, „Związek chłopski“, „Niedzielę“ i „Przewodnik Kółek rolniczych“, w którym zawsze „przy odezwach do zgody i wzajemnej miłości są hymny na cześć Matki-Ojczyzny“. O „Wydawnictwie ludowem“ powiada dalej autor, że jest to śmiecie, na którem łatwo pozna się każdy, kto tylko jedną z tych książeczek przeczyta. Pieni się autor z gniewu, że Kółka mają subwencję krajową, że członkowie Kółek mają liczne ulgi materjalne, gdy zjeżdżają się na doroczne zjazdy, że członkowie ci, przystrojeni w czerwone i białe barwy biorą udział w „szopkach“ (czytaj: obchodach historycznych), że śpiewają na Rusi „Jeszcze Polska nie zginęła“ itd. itd., słowem nienawiść i zła wola wyziera z każdego wyrazu, a to dlatego, że starsza o 15 lat od Kółek rolniczych, szowinistyczno-ruska „Proświta“, nie zdobyła sobie takiej popularności jak Kółka rolnicze, które barwy politycznej nie mają i stanowczo skuteczniej i praktyczniej zwalczają szachrajskie kramarstwo żydowskie, aniżeli „budują Polskę“ wogóle, a cóż dopiero na katolickiej Rusi. Artykuł kończy się wezwaniem tych Rusinów, którzy pracują jako rusinofile w Kółkach rolniczych, ażeby nareszcie się opamiętali i pracę swą ofiarowali dla „Proświty“; jeśli ten apel nie pomoże, to ci zdrajcy sprawy narodowej zostaną po nazwiskach wymienieni i publicznie napiętnowani.

Oczywiście żaden z proskrybowanych nie zlęknie się tej ordynarnej groźby przyjaciół bezsilnej „Proświty“, a wielu, choć nie wszystkim Rusinom otworzą się oczy na właściwą wartość ruskich haseł pracy rzekomo-ekonomicznej i na wartość samej „Proświty“, skoro aż groźbą postawienia pod pręgierz trzeba naganiać do niej.

ZDRAJCA.

72) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Jakieś niezwykłe ożywienie, niemal świąteczny nastrój rozweselały mały domek.

W sali jadalnej zastawione było wykwintne śniadanie.

Po odprawieniu ojca Vorlota Edmea zasiadła do stołu, zjadła skrzydełko kuropatwy z truflami, kilka soczystych owoców i na tem skończyła.

Później wypiła jednym tchem kieliszek szampana, jakby chciała sobie dodać sił sztucznych.

Blada i cicha, spokojna, jakiemi są natury silnie zahartowane w stanowczych chwilach życia, obeszła dom dokoła, rozglądając się po każdym pokoju z osobna.

Około drugiej, ubrana w kapelusz wiejski o szerokich kresach, poszła do wsi.

Tam nasamprzód weszła do biura pocztowego, aby zasięgnąć wiadomości u ekspedytorki o stałych godzinach kurjera, jak również, aby ją zawiadomić o swem zamierzonem sprowadzeniu się do Combs-la-Ville.

Z poczty poszła prosto do piekarza pierwszego na lewo, gdzie bardzo szczegółowo wypytywała się o różne pieczywa, obiecując na przyszły miesiąc, gdy już zupełnie się tu przeniesie, w tej piekarni tylko czynić zakupy.

Następnie poszła jeszcze do sklepiku z jarzynami, zawsze aby się wywiedzieć o jakości i cenie wiktuałów, aby zapowiedzieć swój rychły przyjazd do Combs-la-Ville i aby powiedzieć niedbałym tonem, iż dziś jest tu tylko na parę godzin po to, aby się dowiedzieć, co można na miejscu dostać przed ostatecznem sprowadzeniem się.

Ze wszystkimi obchodziła się nadzwyczaj grzecznie, uprzejmie i bez najmniejszej dumy.

Jej olśniewająca piękność była dostateczną, aby wszędzie, gdzie przyszła, była mile widzianą i nie tak prędko zapomnianą.

Na progach domów, na ulicy, wszędzie oglądano się za nią, mówiąc głośno.

— Oh co za śliczna pani!...

U owocarki zapytywała, czy nie zna jakiej miejscowej kobiety, któraby mogła ją obsługiwać i noc u niej przepędzać.

Dobra kobieta po długiem rozmyślaniu odrzekła, iż ponieważ nie jest to obecnie tak spiesznem, to ona za kilka dni z pewnością coś znajdzie.

— Jest przecie mała Marja z Brie-Comte-Robert — rzekła jakaś kobieta, czyniąca zakupy i przerzucająca sałatę. — Ponieważ jej siostra Magdalena nie żyje już, Marja zapewne znowu pójdzie na służbę.

— Co to za dziewczyna? — zapytała Edmea cała drżąca, pochwycona jakimś niewypowiedzianym lękiem.

— Dwudziesto-letnie dziewczątko, znające dobrze służbę, gdyż dłuższy czas w Paryżu służyła!...

A nawet za pośrednictwem swej pani, zaopiekowali się nią i jej biedną suchotniczą siostrą jacyś bardzo bogaci państwo; Magdalena umarła i tu właśnie dzisiaj o piątej po południu będzie jej pogrzeb.

— Oh! nie ma co mówić — dodała owocarka. — i niech co chcą utrzymują anarchiści, jest dużo litościwych serc i między bogaczami.

— Co to, to z pewnością — ciągnęła kupująca — a opiekunowie Magdaleny robili wszystko z ogromną wspaniałomyślnością. Pomyślcie tylko, toż oni kazali nawet wybudować śliczny, biały grobowiec z czarnym marmurowym krzyżem, grobowiec znajduje się przy samym murze parkanu, — z tej strony od waszego domku, pani.

Edmea była bardzo blada i robiła ogromne usiłowania, aby pokonać przygnębienie, druzgocące całą jej istotę.

— Mówiłyście mi, iż ta osoba ma lat dwadzieścia? — zapytała.

— Tak pani.

— W takim razie ona nie jest dla mnie. Ja chcę osoby starszej, przynajmniej lat czterdziestu.

— A jeszcze — zawołała owocarka — to na nic się nie zdało szukać miejsca dla Marji, słyszałam od roznosicielki chleba, że wczoraj listonosz przyniósł jej list pieniężny na koszta pogrzebu siostry i na wyjazd natychmiastowy jej do Paryża.

Opiekunowie wynaleźli dla niej doskonałe miejsce guwernantki na sto franków miesięcznie, Zaraz musi jechać do jakiegoś dalekiego kraju, koło Rosji, a który podobno nazywa się Finlandją!...

O czwartej Edmea powróciła do domu i już nie ruszała się więcej z miejsca.

Ojciec Vorlot pracował w ogrodzie.

Naraz spostrzegła go, około piątej, rzucającego łopatę i podążającego na próg bramy, aby wyjrzeć na zewnątrz od strony Combs-la-Ville.

Słychać stamtąd było śpiewy pogrzebowe.

Kondukt, prowadzący Magdalenę, zbliżał się do cmentarza.

Edmea, której moralne siły były za bardzo już wyczerpane, uczuła, że słabnie. Myśli jej plątały się bezwiednie w zamroczonym mózgu i zdawało się, że ona w rzeczywistości nie istnieje naprawdę, lecz śni życie swoje.

Wzrok jej był dziwny; gorączka rozpłomieniała oczy; lecz pomimo nadzwyczajnego wzburzenia wewnętrznego, ruchy jej były spokojne, prawie majestatyczne.

Rozgrywała ona w tej chwili wielką partję, pierwszego aktu strasznego dramatu! Komedja ustępowała miejsce ponurej i wstrętnej tragedji.

Ona ze swoją pięknością, Suworyn ze swemi miljonami mieli pokazać przeznaczeniu, jak drwią sobie z niego, prawu, jak go złamią!... śmierci, jak ją przemódz są w stanie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale panowie z „Diła" muszą także zastanowić się nad skutkami tego ognia, jaki rozdmuchują oni i ich zwolennicy, zradykalizowani księża ruscy, na wiecach ludowych, tego ognia antypolskiego, który naprawdę zbrodniczej przystoi ręce. To, co się dzisiaj pisze i głosi dla nieszczęsnego ludu ruskiego o Polakach, to woda na młyn zacietrzewionych nieprzyjaciół narodu rusińskiego, pamiętających doskonale, jakie to usługi sfanatyzowani księża ruscy z biskupem Litronowiczem na czele i chłopami ruskimi oddali w r. 1861 Schmerlingowi. Plamę tę i następne z sumienia Rusinów galicyjskich już raz wartoby wytrzeć, a nie odnawiać jej coraz zajadlejszym szczuciem przeciw „intruzom-Polakom". Pokolenie dzisiejsze, które nie patrzyło własnymi oczyma na ruskie sługi centralizmu przeciwko Polakom, łatwiej może przebaczy Rusinom te ciężkie przewinienia i powoli społeczeństwo polskie otrząsałoby się z uprzedzenia do Rusinów, jakie w Galicji istnieje od owych czasów. Ale aby się to stało, muszą Rusini dopomagać, muszą traktować nas nie jak wrogów, którzy coraz silniej duszą Rusinów za gardło, lecz jako silniejszych cywilizacją, u których przeto należy szukać poparcia dla zresztą szlachetnych przedsięwzięć: pielęgnowania ojczystego języka ruskiego, wyrwania chłopa ruskiego z niewoli ciemnoty i zabobonu, jakoteż ekonomicznego polepszenia jego doli.

A jakaż to praca dzienników ruskich i wiecowych majstrów ruskich? Proszę słuchać: Jeden dziennik drukuje właśnie w ruskim przekładzie „Uriela Akostę", drugi o „córce króla egipskiego", trzeci od miesiąca chłoszcze Rusinów galicyjskich za to, że zaniechlui rusiński język germanizmami, rusycyzmami i polonizmami i wcale już po rusku nie umieją. To w feljetonach. Ponad odcinkiem harce boerów i bokserów, sprawozdania o tem, że ks. Niebyłowiec, czy p. Szuchewicz, czy ks. Oleśnicki, czy ks. Bohaczewski, czy ks. Medwecki, czy ks. Korduba — wygłosił tam a tam referat o potrzebie rozdzielenia krajowej Rady szkolnej na sekcje polską i ruską, podziału Galicji na ruską i polską, z dołączeniem do ruskiej także ruskiej części Bukowiny z obowiązującym także w szkołach i urzędach językiem ruskim, lub coś w tym guście.

Oprócz tego zaś piszą dzienniki ruskie tylko o Polakach, a raczej szczują w najniegodziwszy sposób. Wspomniałem już wyżej o napaści na Kółka rolnicze.

Zawadza Rusinom także to, że jeszcze żydzi nie wykupili wszystkich krajowych zdrojowisk, a że spoczywają one jeszcze w rękach polskich. Więc hejże na Soplicę! Ot np. co się dzieje w Rymanowie! Mieszkania letników mają nazwy: pod Kościuszką, pod Batorym, Leliwa, Grażyna i t. p., gdzież się więc ma podziać biedny Rusin?! Prawda, jakie to straszne prześladowanie?! A w Truskawcu, w środku halickiej Rusi, zaludnionej przez samych „Rusinów"? Zakład tylko inseruje się w „Dile", lecz w klubie ani jednej gazety ruskiej nie trzyma; za to odbywają się tam „zloty, szopki, owacje, otwarcia i zamknięcia, ale wszystko tylko w urzędowym języku, na cele narodowe". Nie lepiej też w Iwoniczu lub Szczawnicy. A w Rymanowie postarał się „wysoko urodzony graf" o to, aby tam był tylko sklep kółka rolniczego, założony z udziałów hrabiego i jego oficjalistów, a tak drogi, że aż lęk zbiera. W Rymanowie przebywa corocznie kilkudziesięciu Rusinów, a mimo to niema w zakładowej kaplicy narzędzi liturgicznych, potrzebnych do odprawiania Mszy św. według obrządku unickiego. „Przebywająca tu co roku na kolonjach wakacyjnych młodzież szkolna, poubierana w rogatywki, bawi się w wojnę z Moskalem. Ale gdy przyjdzie niedziela lub święto, to niejedno młodziutkie ruskie serce zapragnie z ust tego serdecznego Łemka w niedalekiej doszniowskiej cerkwi posłuchać ojczystego ruskiego słowa; lecz niechno o tem dowie się dyrekcja; da ona takiemu „warchołowi": wytrzepie z młodziutkiego, niewinnego serca wszelkie separatystyczne mrzonki i nauczy moresu!"

Więc i zdrojowiska galicyjskie Rusinom stoją kością w gardle i filantropijna instytucja kolonij wakacyjnych jest już przez nich oplwana!

Z hakatystycznej kuchni.

POZNAŃ 7 lipca.

Proces o „zdradę stanu". wytoczony wydawcy „Gazety Ostrowskiej" p. Leitgebrowi i dwom jego towarzyszom, zakończył się strasznie marnie. Ileż to było wrzasku, hałasu i krzyku w prasie hakatystycznej i niehakatystycznej, gdy nadeszła wiadomość o aresztowaniu Leitgebra. Hakatystom było to na rękę, bo mieli nowy materjał i nową kuć mogli broń przeciwko znienawidzonym Polakom. Kuli ją też, żadnej sposobności nie pominęli, żeby składać „dowody", iż Polacy pod zaborem pruskim istotnie myślą o rewolucji. Ktoś rzeczy nieświadom, czytając te brednie hakatystyczne, mógłby myśleć, iż Polacy mają pod ręką z jakie półmiljona wojska, które stoi w pogotowiu, aby wyruszyć przeciwko stolicy Niemiec!

Na rękę była im oczywiście „agitacja wielkopolska". Więc głoszono, że ci „agitatorzy wielkopolscy" nie są o włos lepsi od Leitgebra i towarzyszy, a tylko są przezorniejsi, nigdy z owemi skrytemi myślami i tajnemi planami się nie zdradzają.

I cóż się pokazało z tych wrzasków i krzyków niedorzecznych? Otóż proces zakończył się tak nędznie, że nawet więcej nam życzliwe gazety niemieckie drwią i ośmieszają całą sprawę na dobre. Hakatyści osiedli na mieliźnie, bo Leitgebra skazano tylko na rok fortecy, a dwóch jego towarzyszy całkiem od kary uwolniono. A i ten wyrok, nawet zdaniem części prasy niemieckiej, jest zbyt surowy, bo o rzeczywistej zdradzie stanu nie może być mowy. W czem tej „zdrady stanu" się dopatrzono? Otóż w kilku młodzieńczych, niezbyt ostrożnie i szczęśliwie ujętych frazesach broszurki o muzeum narodowem w Rapperswylu. Jeżeli tak ma wyglądać zbrodnia stanu, jeżeli kilka frazesów patrjotycznych ma zagrażać całości państwa pruskiego, to jest to takim nonsensem, nad którym nie warto się rozwodzić, bo szkoda czasu i miejsca.

Bądź co bądź jednak, wyrok zapadł na rok fortecy za zdradę stanu. Słusznie wobec tego pisze jedno z pism poznańskich: „Jak już karę ponosić, to za rzeczywistą usługę oddaną ojczyźnie, ale nie za frazes, który sprawie narodowej absolutnie żadnej korzyści nie przynosi, lecz przeciwnie naraża ją na straty. Czy warto dla kilku frazesów, zakazanych przez prawo, siedzieć przez cały rok w więzieniu? Kto tu może dopatrzeć się pożytku dla sprawy narodowej? Przecież nasi „najserdeczniejsi" czekają tylko na każdą sposobność, żeby nas gnieść i niweczyć na każdym kroku. „Z tem trzeba się liczyć. Jak się faktycznie rzecz cała przedstawia?

Otóż oskarżony napisał broszurę w takiej formie, że go to naraziło na karę więzienną. Zabrany został do więzienia od rodziny, od obowiązków domowych i przez cały rok nie wolno mu pilnować tych obowiązków. Oskarżony jest wydawcą dziennika. Ile przez to straty materjalnej poniesie, ile zdrowia go to kosztuje! Jeżeli do tego doda się te olbrzymie koszta, jakie wynikną z procesu, to strata jego będzie rzeczywiście tak wielką, iż lata całe będzie musiał pracować, aby ją powetować — a to wszystko dla kilku nieostrożnych słów, o których rozsądny człowiek nie może powiedzieć, żeby sprawę polską w czemśkolwiek naprzód posunęły. Żałować można Leitgebra, ale to wszystko rzeczy nie zmienia. Żyjemy w takiem utrapionem położeniu, w którem za kilka nieostrożnie wypowiedzianych frazesów, skazują nas za zdradę stanu. Ale skoro nasze położenie jest już takie, więc z tem liczyć się należy i tak pracować, żebyśmy i na kary się nie narazili, a jednak sprawę narodową posuwali naprzód. W miejsce broszury o Rapperswylu przydałyby się dziesiątki innych broszur o tem, jak się dźwigać należy

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

154) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

A więc rwał się w rękach pachołka ognisty rumak od Zygmunta dla rakuskiego księcia przeznaczony, wspaniałą skórę tygrysią miała mu ofiarować królowa Marja.

Wilhelm podjechał, zsiadł z konia, podszedł do Marji i przyklęknąwszy, złożył pocałunek kawalerski na jej białej dłoni.

Przyjaznym ruchem Zygmunt ofiarował mu przeznaczone dary wraz z giermkiem, który je trzymał.

Wiedeńskie panię nie chciało być w tyle.

Na znak jego ręki rycerze, stojący za nim rozstąpili się i dwaj słudzy podnieśli królowi Węgier kosztowną zbroję, srebrem cudnie nabijaną...

Zygmunt udał, że go ten dar ucieszył niezmiernie.

— Dla pani — przemówił dworsko Wilhelm — jako wielkiej lubownicy polowania z sokołem, mam tu ptaka rzadkiej urody i wartości...

— Podać tu strzałę!... — zawołał głośniej, zwracając się w stronę giermków swoich.

Ale rozkazu pana nie spełniono natychmiast. Powstał ruch niewyraźny między knechtami książęcymi, ptaka nikt z tłumu nie wynosił.

Wilhelm zmarszczył się gniewnie.

— Fryc! — krzyknął na swego ulubionego łożniczego. — Hej! Co tam... Mego sokoła mi dajcie... tego rabego... strzałę!

Giermkowie rozstąpili się, żeby dać przejście Frycowi. Wyszedł naprzód zmięszany.

— Tylko co, panie — szepnął łożniczy — uciekł nam z klatki!...

Wilhelm skrzywił się, złość nim szarpnęła. Szkoda mu było ptaka wyjątkowych zalet i gniewało go jednocześnie, że nie ma na razie nic pod ręką coby mógł ofiarować królowej.

Nastała chwila nieprzyjemnej ciszy.

Ale królowa nie widziała zakłopotania wiedeńskiego książątka. Gdy giermkowie rozstąpili się, żeby przepuścić Fryca, w głębi ujrzała ona białego mnicha, przywiązanego do konia. I mimo odległości poznała go odrazu. Głębokie zdziwienie odbiło się na jej twarzy, wyciągnęła rękę naprzód, w kierunku pojmańca i nie mogła powstrzymać głośnego wykrzyknika:

— Boże!... On... Ambroży!...

Wilhelm wzrokiem poszedł w kierunku ręki królewskiej i zrozumiał odrazu, że królowa nazwała więźnia po imieniu.

Królowa zna mnicha, jeden dowód więcej, że pojmany Urbanem nie jest!

— Zna pani tego mnicha? — spytał przytomnie graf Sonnenberg, który zauważył i zrozumiał wszystko, składając korny pokłon węgierskiej królowej.

— Zna pani tego mnicha? — powtórzył za marszałkiem książę rakuski.

— Czy ja go znam? — odparła żywo Marja. — Biedny, tuławy pątnik, którego zdybałam samotnie w oczeretach jeziora, jak szedł pobożnie do Rzymu...

I naraz w umyśle siostry Jadwigi cały przebieg wypadków przedstawił się jasno, jak na dłoni.

Ambroży zrobił to, co zamierzał, czego najwięcej pragnął, wyratował Urbana kosztem swojej swobody, poświęcił się sam, zostając na jego miejscu.

I sercem dobrej niewieście przyszło na myśl, że jeżeli Urbana wyratować z pod złości Wilhelmowej było nie sposób, to może łatwiej będzie teraz zdobyć uwolnienie Ambrożego.

— Dla czego, książę — spytała Marja w tym celu Wilhelma — więzisz niewinnego człeka, bo ten chyba nic względem ciebie nie zawinił i naszego tutaj gościa? To nie Urban! To inny mnich, wierzaj mi!

— Może być, pani, ale tamten uciekł nam z klatki, ten pozostał... — odparł Wilhelm.

— To nie tak, jak z sokołem... — zauważył ironicznie Zygmunt.

— Daruj mu! — rzekła królowa łagodnie. — Za cóż na niewinnego ma spaść przewina drugiego? Karanie takiego i gniewu nie syci i grzech ciężki na duszę sprowadza.

— Nie! — zaczął książę rakuski, którego ten rodzaj rozmowy wobec mnogich świadków na otwartem miejscu niepokoić zaczynał.

— Daruj mu! — prosiła królowa. — Gadałeś wczoraj, że rad złożyłbyś mi dowód rycerskiej powinności swojej...

Wilhelm wahał się.

— W rękach książąt rakuskich lepiej być ptakiem, niż człowiekiem! — zauważył Zygmunt.

— Zadowolony był bardzo, że wobec oczywistej zmiany mnichów, sprawa jego krewniaka była wygraną, że nie będzie potrzebował podstępem uwalniać Cystersa z rąk rycerzy wiedeńskich, jak to żonie obiecał, a co mogło ściągnąć nie mało kłopotu na całe Węgry, gdyby planowany podstęp wyszedł na jaw, a co się z Ambrożym stanie, było mu głęboko obojętnem.

Więc siedział na swojem królewskiem siedzeniu zimny, choć rad w duchu, że wobec licznie zgromadzonych rycerzy i giermków, on jest tym władcą, który w porównaniu z księciem rakuskim pod każdym względem wyżej stoi i na tem porównaniu grubo zarabia.

Rzeczywiście położenie Wilhelma było nie bardzo dla niego korzystnem. On, miłośnik parady, komedjant, który zawsze pragnął pokazywać się przed ludźmi wspaniałym, dzielnym i rozumnym, czuł dobrze, że jest śmiesznym.

Obiecuje królowej sokoła, wychwala naprzód wyjątkowe zalety ptaka... krak! Sokoła nie ma...

(Ciąg dalszy nastąpi).

narodowo, materjalnie, jak się bronić przeciw niemczyźnie w życiu naszem publicznem.

Takie broszury oddałyby rzeczywistą usługę naszej sprawie narodowej, a uwolniłyby nas od procesów za „zdradę stanu“. Ucisk nas gniecie, niedola nas dręczy, nie rzucajmy się więc sami przez nieostrożność, niedopatrzenie i nierozum polityczny w paszczę niemczyzny. Tak też ten wypadek osądziła poważniejsza i wpływowa prasa poznańska. Niech on będzie na przyszłość nauką i przestrogą dla tych, którym się wydaje, że frazesami, a nie rzeczywistą, rzetelną, mrówczą i obowiązkową pracą, można służyć ojczyźnie.

Hakatyści nasi urządzili sobie w tych dniach „einen deutschen Tag“ u sławnego Tiedemanna z Jeziórek, przechrzczonych na „Seeheim“. Byli na tej paradzie niemieckiej reprezentanci władz, głowacze, hetmani, i niegłowacze i niehetmani hakatystyczni, były hakatystki, była muzyka wojskowa, jednem słowem coś przeszło 1.500 ludzi, których p. Tiedemann podejmował. Wygłaszano rozmaite mowy, toasty, a wszystko to miało charakter antypolski. Jednem słowem, była to demonstracja antypolska, dokonana przez hakatystów do spółki z władzami rządowemi. W tem jest dowód, że rząd pruski idzie ręka w rękę z hakatystami, a ci znów ręka w rękę z rządem. Łudzić się co do tego niema co. Gazety niemieckie są przepełnione artykułami o tej „paradzie hakatystycznej“. Rozpisują się o mowach i toastach, a co zjedzono i wypito, to przechodzi ludzkie pojęcie. Wobec tego słusznie jedno z pism poznańskich zapytuje się, czy to p. Tiedemann z swej własnej kieszeni ponosił te ogromne koszty. Boć podejmowanie 1.500 ludzi kosztuje może kilka tysięcy marek. Tego p. Tiedemann z swej kieszeni nie wydał, lecz dostał niezawodnie wsparcie z tajnego funduszu antypolskiego, który co rok sejm pruski uchwala na szerzenie niemczyzny. Wciąż pili i hulali hakatyści z tajnego funduszu rządowego, na który i my Polacy niestety podatki składać musimy. I to się dzieje przy końcu XIX wieku państwie, które tak bardzo pragnie uchodzić za państwo kultury. Popili się więc Niemczyska za darmo i oczywiście wrzeszczeli: „Heil Deutschland!“ Więcej wam o tem pisać nie będę, bo doprawdy szkoda mej pracy i waszego miejsca w dzienniku, żeby nimi tak bardzo się zajmować.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We wtorek Amalji, panny i Siedmiu braci śpiących, męczenników; w środę Pelagji, panny, Sabina i Piusa, Papieża; we czwartek Jana Gwalberta i Epifany.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 3 minut 45, zachód przypada godz. 7 minut 45; długość dnia godzin 16 minut.

Stan powietrza. Dnia 10-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 743·2, termometr + 10·8, wilgotność 88%, wiatr zachodni. 9.

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 11 bm. numeru czwartkowego w dniu 12 b.m. nie otrzymają.

Reskrypt ministra oświaty, zmieniający krakowską szkołę sztuk pięknych na Akademję, został dzisiaj ogłoszony.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjałami asystentów pocztowych: Seweryna Lewickiego w Brodach 2. Rudolfa Wójcickiego we Lwowie 1, Bronisława Żytnego we Lwowie 2, Stanisława Pawłusiewicza we Lwowie 2, Florjana Andrzejowskiego w Krakowie 1, Józefa Zieglera w Stanisławowie 1, Tadeusza Kossowskiego w Tarnopolu, Wincentego Stabiszewskiego we Lwowie 1, Marjana Szalaya w Brzeżanach, Marjana Markiewicza w Stanisławowie 2, Jana Krajewskiego w Zbarażu, Andrzeja Paraszczaka w Krakowie 2, Stanisława Stolza we Lwowie, Rudolfa Uricha w Drohobyczu, Antoniego Faglio w Krakowie 1, Konstantyna Krzemińskiego we Lwowie 1, Jana Kosiulińskiego w Krakowie 2, Leona Chomickiego w Nowym Sączu, Fortunata Wachala w Krakowie 1, Łukasza Kurmanowicza we Lwowie 8, Hermana Weinsteina w Białej, Seweryna Kulczyckiego w Jaśle, Juljana Gębarowicza w Sokalu. Zacharjasza Fedasza we Lwowie 2, Mikołaja Kupskiego w Stanisławowie 2, Jana Laszkiewicza we Lwowie, Jana Swaryczewskiego w Drohobyczu, Peisacha Horowitza we Lwowie, Franciszka Haschkę we Lwowie 1, Maurycego Reissa w Stanisławowie 2, a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowomianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem.

Magistrowie farmacji. Dnia 7 lipca otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim dyplom magistrów farmacji panowie: Szymanowicz Karol z Zakliczyna (z odznaczeniem), Rybacki Włodzimierz z Krzeszowic (z odznaczeniem), Kamienobrodzki M. z Mikotowa (z odznaczeniem), Danziger Leon z Gdańska, Grottger Artur z Starego Zagórza, Stehlig Zygmunt ze Stryja, Reischer Leon z Tarnopola, Wassileff Atanas z Bułgarji.

Zgromadzenie stróżów. Dnia 1 lipca odbyło się walne zgromadzenie kat. Stowarzyszenia stróżów, na którem uchwalono wysłać deputację do p. prezydenta z zapytaniem, dlaczego jeszcze nie dokonano rewizji nieodpowiednich mieszkań przez Wydział Stowarzyszenia podanych. Nie można się dziwić, że oburzenie stróżów ogarnia kiedy widzą, że doprosić się nie mogą tego, co im się według sprawiedliwości należy.

Nie zachciało się stróżom mieszkać „w salonach Potockich“, jak jeden z urzędników Magistratu im zarzucił, ale domagają się tylko ludzkich mieszkań i nie odpoczną, dopóki tego nie osiągną. Właśnie w ostatnich dniach mnóstwo mieszkań stróżów zalanych zostało wodą, a nikt nie chce im wynagrodzić straty stąd wynikłej. Nareszcie jednak zabłysła nadzieja, że Magistrat tą sprawą się zajmie. P. prezydent przyjął deputację stróżów bardzo uprzejmie, prosząc prezesa Stowarzyszenia, aby na drugi dzień celem dokładniejszego omówienia sprawy jeszcze raz się zgłosił i przyrzekł, że wszelkich dołoży starań, aby kwestję mieszkań stróżów zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości i prawa załatwić.

Rzeczywiście, już dzisiaj p. prezes W. Sołtys został urzędowo uwiadomiony o tem, że Magistrat polecił komisarzom obwodowym zbadać w przeciągu 30 dni wszystkie mieszkania, przez stróżów zajęte.

Budownictwo miejskie wypracowało plan wybrukowania pieńkami drewnianymi rampy podjazdowej teatru miejskiego. Plan ten przedłożony zostanie sekcji ekonomicznej na najbliższem posiedzeniu.

Żydek Hecker, redaktor od „Naprzodu“, stawał przed sądem za to, że „obraził sobie“ na urzędnika policji p. Horaka, który zaganiając w dniu 1 maja demonstrującą hołotę żydowską powiedzieć miał: „żydki, nie tędy droga na Kazimierz prowadzi“. Heckera rzuciło tak, jak go rzuca zwykle „ilekrocz miszli o ten paskudne „Głos Narodu“, co on upaszcz nie chce“; Hecker ma „wielgie miłoszcz do swojegi wibranego ludu“, a że jest „temperamentvoller Szajgec“, więc jął „wiwijacz pięszczą“ przed oczy p. Horakowi, wołać „jak pan szmiesz obrażać żydki“, i wymyślać ordynarnie spełniającemu swój obowiązek urzędnikowi. Za to uniesienie szlachetnej krwi wschodniej trybunał skazał Heckera na miesiąc ścisłego więzienia. Będzie pretekst do „czerpnięcia“ z Czernekowego funduszu — to jedno tylko pociesza nieszczęśliwego żydka, biedną ofiarę „nikczemnego“ antysemityzmu!

Ogień. W poniedziałek o godzinie 10 wieczorem w piwnicy domu pod l. 26 przy ulicy Józefa na Kazimierzu zapalił się spirytus, a następnie próżne beczki, drzewo i węgle, tam się znajdujące. Właściciel szynkowni Mojżesz Eisen przyznaje, że na godzinę przedtem był w piwnicy z zapaloną lampą i przy tej sposobności musiał ogień zaprószyć. Przybyłe na miejsce dwa plutony straży pożarnej z naczelnikiem p. Eminowiczem i brandmistrzami pp. Stępińskim i Wójcikiem ogień ugasili w ciągu półtorej godziny. Pomimo, że po ugaszeniu ognia cała piwnica pławiła się w wodzie, o godzinie w pół do 5 rano ponownie zaalarmowano straż, gdyż zatliły się węgle drewniane w tejże piwnicy. Ogień ten natychmiast przytłumiono.

Mojsze Eisena zamknięto dziś rano „pod telegrafem“ jako podejrzanego o rozmyślne zaprószenie ognia w piwnicy.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Z powodu odpustu, mającego się odbyć w kościele OO. Bernardynów w Alwerni, wyprawione zostaną dnia 31 lipca 1 sierpnia umyślne pociągi z Trzebini do Alwerni. Odjazd z Trzebini (stacja kolei lokalnej) o godzinie 11·10 rano, przyjazd do Alwerni o godzinie 12·17 w południe. Dla powracających pątników zaprowadzony będzie umyślny pociąg dnia 3 sierpnia, odjazd z Alwerni o godzinie 9 rano, przyjazd do Trzebini o godzinie 9·50 rano. Tamże połączenie z pociągiem kolei północnej do Mysłowic.

Ozdobny mszał. Dzięki staraniom b. ojca prowincjała i gwardjana klasztoru św. Bernardyna Seneńskiego w Krakowie na Stradomiu i poparciu przez życzliwych czcicieli błogosławionego Szymona z Lipnicy, złożono dnia 6 lipca b. r. ozdobny mszał dla użytku kościoła, w którym błogosławione szczątki tego Świętego opiekuna spoczywają. Przeszło 20 rodzin z Krakowa przez rok cały na ten cel składały swe drobne ofiary. O. Norbert Golichowski sprawił mszał i dał go oprawić w zaszczytnie znanej lwowskiej galanteryjnej introligatorni p. Ludwika Wierzbickiego. Mszał ten wartości 240 koron, ozdobnie oprawny ornamentyką wypukłą, okuciami srebrnemi i piękną emalją, przedstawiającą obraz błogosławionego Szymona, został dnia 6 b. m. ofiarowany u stóp sławnego opiekuna miasta Krakowa. Licznie zebrani czciciele wysłuchali Mszy św. odprawionej przez wielebnego ojca Golichowskiego, który przyjechał ze Lwowa, by u cieni bł. Szymona wznieść modły do Boga i polecić wiernych czcicieli Jego opiece, którzy też w zamian gorącą prośbę zanosili przed tron Najwyższego o długie, trwałe zdrowie dla tego pracowitego, gorliwego i prawdziwie ojcowską miłością i opieką otaczającego swoje owieczki kapłan. Zebrani z przyjemnością oglądali to piękne dzieło, oraz cieszyli się, iż zdołali ku wiecznej pamięci złożyć ze swych ofiar jeden świeży i trwały dowód czci i wdzięczności ku bł. Szymonowi z Lipnicy, tradycyjnie zwanemu „Jasną gwiazdą Krakowa“.

Ostatnia wieczornica w „Sokole“ poświęcona była uczczeniu imienin prezesa pana Władysława Turskiego. Osoba p. Turskiego jest jedną z najsympatyczniejszych, a w sokolstwie całem zażywa opinji jednego z najenergiczniejszych przewodników, który rozkaz umie połączyć z kurtuazyjną uprzejmością. To też obok szacunku, jakim go otacza krakowskie sokolstwo, obok szczerej miłości rozkazy jego bywają wykonywane z żołnierską karnością. Z przyczyny ulewy jaka w sobotę wieczorem panowała, zebrało się nie więcej nad sto osób na wieczornicę, gdzie solenizanta imieniem „Sokołów“ powitał wiceprezes rejent p. Klemensiewicz, przyczem Wydział ofiarował solenizantowi piękną grupę fotograficzną; takąż samą grupę ofiarowała orkiestra „Sokoła“, która wieczór ten uprzyjemniała produkcjami muzycznemi. Obecni pp. Orzelski i Michał Stypkowski wykonali kilka utworów wokalnych przy akompanjamencie fortepianu. Liczne gniazda „sokolskie“ nadesłały telegraficzne życzenia.

Wycieczka do Okocima Zapowiedziana na onegdaj, t. j. 8 lipca, wycieczka klubu urzędników kolejowych do Okocima, odłożona została z powodu wielkich opadów deszczowych do przyszłej niedzieli t. j. do 15 b. m. Bilety nabywać można nadal codziennie w lokalu Kasyna powszechnego przy ulicy Lubicz l. 3 (hotel Europejski) między godziną. 6 tą a 9 wieczorem. Bilety, dotąd nabyte, ważne są na dzień 15 lipca b. r.

Deszcze, które przez cztery dni z małemi przerwami padały, ochłodziły powietrze tak, że w niedzielę panowało przejmujące zimno. Wszystkie projektowane zabawy, wycieczki, koncerty, festyny i t. p. zostały zaniechane skutkiem tego zakazu z góry. Jedynie górale ze Śląska zbrojni w parasole, zebrani w nabożnej kompanji z pieśniami pobożnemi przybyli do Krakowa, aby pomodlić się przed cudownym obrazem Matki Boskiej na Piasku podczas odpustu i zwiedzić inne kościoły krakowskie.

Ofiary Wisły. Co do notatki o utonięciu dwóch chłopców z zakładu ks. Lubomirskiego w czasie kąpieli, informują nas, że przy owych 60 ciu chłopcach było dwóch dozorców i nauczyciel muzyki, były wojskowy, a przytem człowiek inteligentny. Czemu jednak przypisać nieszczęśliwy wypadek, to najechaniu około 10 galarów holujących piasek, i dzikiemu barbarzyństwu ludzi, będących na galarach, którzy widząc dwóch topiących się, nie pospieszyli z ratunkiem, gdyż jak i rybacy u brzegu nie byli pewni zapłaty. Ludzie ci odzywali się, że będą ratować, gdy im będzie zapłata zapewniona. Jeden z wychowanków pobiegł czemprędzej do zakładu po pieniądze, lecz nim z niemi powrócił, biednych chłopców woda pochłonęła. Na miejsce wypadku pospieszył natychmiast dyrektor zakładu ks. Lang z lekarzem zakładowym, drem Jaugustynem.

Ohydny mord żydowski. Markus Stieglitz (ojciec) i Izrael syn jego, mordercy parobka Kaszuby, zostali już odstawieni do tutejszego sądu krajowego karnego. Majer Stieglitz, który nie brał udziału w morderstwie, został uwolniony.

W tej samej sprawie otrzymaliśmy następujący, wysoce charakterystyczny list: „Do redakcji „Głosu Narodu“ w Krakowie. Na podstawie § 19 ust. pr. upraszam o sprostowanie notatki umieszczonej w nr. 152 „Głosu Narodu“ p. t. „Ohydny mord żydowski“.

„Nieprawdą jest, iż mąż mój Markus Stieglitz wraz z synem Izraelem w morderczy sposób zabili Michała Kaszubę. Nieprawdą jest, iż Izrael Stieglitz kopał Michała Kaszubę kilkanaście razy w brzuch i dopiero wówczas ustał, gdy już Kaszuba żadnych znaków życia nie dawał. Nieprawdą jest, aby Markus Stieglitz zbiegł i ukrywał się.

„Natomiast prawdą jest, że Markus Stieglitz d. 30 czerwca w sprzeczce z śp. Kaszubą, uderzył tegoż biczyskiem w rękę, Michał Kaszuba chwycił wówczas męża mego za ramię i brodę, chcąc go w tem

sposób na ziemię powalić; wówczas dobiegł syn mój Izrael, chłopak 18-letni, wątły i kaleka, aby pomódz ojcu z rąk nieboszczyka się uwolnić i wówczas zadał mu nieszczęśliwe kopnięcie nogą. Śp. Kaszuba oddalił się następnie spokojnie, a wsiadłszy na wóz, pojechał w pole po siano; w polu dopiero uczuł ból w brzuchu, zawieziono go do domu, a następnego dnia w niedzielę (1 lipca) zmarł.

„Mąż mój, nie przeczuwając nic złego, pojechał w niedzielę rano za interesem do Krakowa i okolicy; w środę wracając do Krakowa i dowiedziawszy się o zgonie ś. p. Kaszuby, doniósł natychmiast c. k. prokuratorji w Tarnowie, iż znajduje się w Krakowie pod oznaczonym nr. i że gotów jest na wezwanie c. k. sądu się stawić. W piątek dnia 6 b. m. został mąż mój przyaresztowany. Scheindla Stieglitz“.

Z tego pięknego kwiatka, wybujałego na grządce §. 19 ust. prasowej, każdy już chyba nabierze przekonania, że Markus Stieglitz wraz ze swoim synem Izraelem rzeczywiście zamordowali nieszczęśliwego Kaszubę, ojca czworga dzieci.

Według dziś otrzymanych wiadomości przebieg morderstwa był następujący: „W sobotę 30 z. m. po południu koło godziny 1 szej, kiedy syn Marcina Kaszuby, nieletni, który poganiał konie robocze Stieglitza, legł sobie po jedzeniu by spocząć na chwilę, syn Stieglitza krzyknął nań by nie leżał, tylko szedł do roboty, przyczem go kopnął. Wówczas później zabity, Kaszuba ojciec, rzekł do syna: „Kiedy cię żydy mają bić, to idź do domu“. W tej chwili rzucił się na niego stary Stieglitz z synem i tak go zaczęli bić i kopać, że oprócz innych ran, wskutek kopania poprzerywali mu kiszki.

Kaszuba walczył do następnego dnia ze śmiercią wśród wybuchów krwi i zakończył życie w niedzielę wśród strasznych męczarni. Komisja lekarsko-sądowa zjawiła się 2 b. m. z Mielca. Przy tej komisji miał lekarz Sternberg, żyd, wyrazić się, że „niby chłopu nie były, gdyby był nienajedzony“. A to ładny „Sokół od naszej wiary“ pan Sternberg.

Żyd Stieglitz przewidując, co go czeka, uciekł w niedzielę rano pociągiem do Tarnowa, a syn w nocy na koniu ku Dembicy.“

Mamy nadzieję, że prokuratorja państwa z całą surowością zajmie się tem strasznem morderstwem, którego sprawcy nie powinni ujść karzącego ramienia sprawiedliwości.

Nowa ajencja dzienników. Zwraca się uwagę prenumeratorów naszych, że w trafice pod l. 40 przy ulicy Szpitalnej naprzeciwko gmachu teatralnego otwarta została, obok sprzedaży wszelkich materjałów piśmiennych i przyborów kancelaryjnych, także ajencja i prenumerata miejscowych dzienników. Zapewne wielu abonentom naszym z sąsiedniej dzielnicy miasta dogodniej będzie odbierać dziennik z powyżej wymienionego miejsca.

Od pioruna. We wsi Włósani, podczas ostatniej burzy, około północy piorun uderzył w dom, który całkiem spłonął, a w nim we śnie zaskoczeni: gospodarz, jego żona i cały inwentarz żywy.

Woda na Wiśle, z powodu wielkich deszczów, podniosła się 80 ctm. ponad zero.

Zbójecki napad. Panią Sydonję Zakrzewską, żonę lekarza, wracającą wczoraj wieczorem z miasta do mieszkania swego na Czerwonym Prądniku, tuż obok gospody zwanej Metzem, napadło trzech drabów, z których jeden strącił jej kapelusz z głowy, a kiedy się pochyliła, aby podnieść kapelusz, drugi drab uderzył ją pięścią w plecy. Bezbronna kobieta z krzykiem pobiegła w stronę straży akcyzowej, skąd wybiegł na jej spotkanie rewizor p. Konczyński. Broniąc p. Zakrzewską, zastąpił napastnikom drogę a wśród nich poznał niejakiego Płazińskiego z Krowodrzy Murowanej, który na wezwanie p. Konczyńskiego, aby nie napastował bezbronnej kobiety, począł go łżyć i obrzucać kamieniami. Draby umknęli dopiero, gdy się ukazała wezwana straż akcyzowa. Sprawa oddana została prokuratorji państwa.

Poczwórne dzieciobójstwo. Tymi dniami odbyła się w Pradze rozprawa niejakiego Franciszka Jellinka, oskarżonego przez prokuratorję państwa o zbrodnię zastrzelenia czworga własnych dzieci. Prolog tragedji był następujący:

Jellinek był pilnym i trzeźwym robotnikiem do czasu, dopokąd żona jego, którą nad życie kochał, nie umarła. Po jej śmierci oddał dzieci „na wychowanie“ do znajomych, sam zaś z rozpaczy, po stracie towarzyszki życia, począł się oddawać zgubnemu nałogowi pijaństwa i zaniedbał prawie zupełnie zawodową pracę. Oczywiście, że i obowiązkom swoim — obowiązkom ojca względem dzieci — podołać nie mógł. Chcąc lepszą jakąś egzystencję sobie zdobyć, puścił się na ryzykowne i brzydkie rzemiosło przemytnika, skutkiem czego wchodził w ustawiczne konflikty ze strażą skarbową i żandarmerją i stale prześladowany był aresztami i rewizjami domowemi. Rewizje te rozciągano nawet na dom, gdzie dzieci przemytnika były na wychowaniu. Wkrótce do tego doszło, że nikt biednych sierot do domu za wysoką stosunkowo nawet opłatą wziąć nie chciał, bojąc się prześladowania ze strony władz.

Pewnego razu zapijającemu się w podmiejskiej knajpie Jellinkowi odesłano wszystkie czworo dzieci z oznajmieniem, że więcej dla nich miejsca niema. Zrozpaczony ojciec uszedł z dziećmi i schronił się przed prześladującymi go równocześnie żandarmami do lasu, gdzie 4 dni i noce pod gołem niebem, nic prawie nie jedząc, spędził z niemi. Ostatniego dnia, gdy już ostatni grosz wydał, wywabił nieszczęśliwy ojciec dzieci na odleglejszą polanę, a dobywszy rewolweru, który od dłuższego czasu przy sobie nosił, wypalił z niego kolejno w skroń każdego dziecka. Troje dzieci najstarszych położył na miejscu trupem, najmłodsze zranił tylko. Na krzyk malca zbiegli się ludzie, wydarli broń z rąk mordercy, zajęli się losem nieszczęśliwych istot, — samego zaś sprawcę oddali w ręce sprawiedliwości.

Jednym jedynym świadkiem, słuchanym w toku rozprawy, był właśnie ów ocalony synek, który z całą świadomością zeznawał przeciw ojcu i bezwzględnie zeznaniami swemi go potępił.

Przysięgli wszystkimi głosami potwierdzili winę Jellinka — potwierdzili jednak i dodatkowe pytanie, że zbrodniarz działał w stanie rozstroju umysłowego, wobec czego trybunał w zupełności go uwolnił. Prokurator zgłosił jednak zażalenie nieważności.

Związek dla odpierania antysemityzmu (Verein zur Abwehr des Antisemitismus) założony w Wiedniu staraniem żydów i ich adherentów zbliża się szybkim krokiem do bankructwa. 5 b. m. odbył zwyczajne swoje posiedzenie pod przewodnictwem żydowskiego barona Seillera. W pierwszym rzędzie postanowiono wydanie w języku czeskim i niemieckim broszury, mającej rzekomo wykazać bezpodstawność zarzutów mordu rytualnego.

Następnie po wyrażeniu podziękowania osławionemu rzecznikowi krwawego zabobonu prof. Massarykowi — zabrał głos Nothnagel. Z charakterystycznej jego przemowy zaznaczamy jeden tylko ustęp, dający wymowne świadectwo o spotężnieniu wszechwładnej dziś już prawie idei antysemityzmu, a moralnem bankructwie przyjaciół żydostwa.

Prof. Nothnagel stwierdził przedewszystkiem, że „Związek“ w ostatnich kilku latach był zupełnie bezczynnym, tak, iż „mimowoli nasuwa mu się pytanie, czy stowarzyszenie to ma ogółem jakie prawo bytu?“ Jeżeli tak dalej pójdzie — to staniemy się przedmiotem ogólnego pośmiewiska (a raczej stali się już dawno przedmiotem nietylko pośmiewiska, ale i wzgardy). Mowca wspomniał o zawiedzionej nadziei, że inteligentne warstwy ludności złączą się z ich szeregami — teraz czasy się zmieniły i nie społeczeństwo, lecz samych członków stowarzyszenia należy chronić przez antysemityzmem. Żąda więc zmiany statutów i dopuszczenia — wykluczonej dotąd regulaminem — „akcji politycznej“, która, jeżeli się powiedzie — według błogiej nadziei Nothnagla, spowoduje ogólny krach finansowy w Wiedniu, a ten tylko zdaniem jego może być zaporą szerzącego się przemożnie w stolicy antysemityzmu. Tyle słów „wielkiego“ Nothnagla. My z naszej strony zauważyć musimy, że wyszedł on wprost z fałszywego i przewrotnego stanowiska. Właśnie gospodarka żydów i ich sojuszników sprowadza krachy i katastrofy na społeczeństwo, którego gruntowna sanacja leży jedynie w zrozumieniu i wykonaniu idei antysemityzmu.

O cześć wam panowie! Sprzedaż ziemi polskiej. „Orędownik“ i „Lech“ otrzymują z Koźmina wiadomość, że p. Chrzanowski z Jelitowa sprzedał wieś swoją Skałów pod Koźminem Niemcowi Geblowi. Skałów ma obszaru przeszło 1200 mórg. „Postęp“ donosi, że p. Raczyński sprzedał kolonizacji swoje dobra Krzesiny.

Mord dla krwi w Chojnicach. Berlińska „Germania“ pisze, że w dniu spełnionego zabójstwa bawił w Chojnicach rzezak, pochodzący z Dobrzynia, położonego za granicą naprzeciwko miasta Golubia w Prusach. Rzezak ten z Polski pochodzący, czekał, zanim się w dalszą podróż puścił, 7 dni w Brodnicy u Grünbergowej, gdzie mieszkał bez zameldowania policyjnego, za co Grünbergowa zapłaciła 1 markę kary. W dzień zabójstwa udał się ten rzezak wraz z dwoma innymi, pochodzącymi z pogranicznych miasteczek, z Brodnicy na Jabłonowo do Chojnic.

Żydowskie specjalności. Oprócz rozmaitych żydowskich specjalności znanych szerokiemu ogółowi Chrześcijan, a mówimy tu tylko o przedmiotach handlu i „przemysłu“ żydowskiego, jako to: koszerne wędliny, „czasteczka“ (makagigi, bajgle i t. d.) — są inne rzeczy, mniej znane, z któremi czytelnika chcemy zapoznać. Jest to co prawda drobnostkowy objaw — świadczy on jednak na swój sposób o wyodrębnianiu się żydowskiego motłochu od reszty społeczeństwa, pośród którego żyje i kłam zadaje wszelkim mrzonkom o asymilacjach i zlaniu się wschodniego chałatowego żywiołu z nami.

W czysto żydowskich berlińskich i wiedeńskich czasopismach ogłaszają się rozmaici kupcy ze swojemi „czysto żydowskiemi specjalnościami“ (a więc nieprzystępnemi dla innowierców i mających na celu wyróżnienie „narodu wybranego“ od innych podległych narodów).

I tak: pewien praski żydek ogłasza skład swój z sjonistycznemi odznakami. Mają to być kabalistyczne hieroglify i napisy w formie szpilek do krawatek i dewizek. Podobnie warszawski żyd poleca swoje sjonistyczne zagadki z grawirowanymi odpowiedniemi napisami i dewizkami.

Inny łapserdak reklamuje t. zw. „anzichtskarty“ żydowskie własnego pomysłu. Znajdujemy na nich reprodukcje ostatniego kongresu sjonistów w Bazylei i portrety najwięcej osławionych wrogów chrześcijaństwa: dra Herzla, Rülfa i Maksa Nordaua, lwowski zaś żyd zachwala swój żydowski narodowy (!) kalendarz.

Koroną jednak wszystkiego, jest ogłoszenie, które się pojawiło w żydowskiej „Die Welt“. Ogłoszenie dotyczy miejsca kąpielowego w Galicji „Wysowa“, położonego o kilka mil od Grybowa. Zredagowane naturalnie w języku niemieckim, oprócz zapewnienia o ściśle i rytualnie koszernej restauracji w zakładzie — kończy się klasyczne to ogłoszenie uwagą, tłustemi czcionkami drukowaną: „Wysowa jest własnością żydowską — tem samem wolną od antysemityzmu“.

Chrześcijańscy kuracjusze powinni się także tej notatki trzymać i wyłącznie ludowi Izraela pozostawić dobrodziejstwo korzystania z bromu i alkalu filosemickiej Wysowy.

Wiek kultury chińskiej. Chińczycy podają jako dowód starożytności swej kultury istnienie zapisków historycznych od 2600 r. przed Chrystusem, a mają nawet dowody, że sztukę pisania posiadali jeszcze wcześniej. Pośrednio dowodu istnienia mongolskiej kultury jeszcze o parę tysięcy lat wcześniej dostarczają semicko-babilońskie napisy. Znaleziono bowiem w Babilonie liczne tablice gliniane z napisami w niesemickim djalekcie, ze znajdującemi się obok tłomaczeniami na semicko-babiloński. W dwóch wypadkach jest ów język niesemicki sumeryjskim nazwany. Językowe, paleograficzne i historyczne badania każą się domyślać, iż pierwotni sumeryjczycy stali w bliskim związku z pierwotnymi Chińczykami. Zdanie to, wypowiedziane przez różnych uczonych, potwierdza obecnie Pinches w ostatnim swym zeszycie „Journal of the Royal Asiatic Society“. Powinowactwo to sumeryjczyków z pierwotnymi Chińczykami, potwierdzają znalezione w Chaldei rzeźby z chińskiemi typami głów z skośnemi oczyma. Nie należy jednak mniemać, że Chińczycy są koniecznie dawnymi sumeryjczykami, albo że sumeryjczycy przywędrowali z Chin do Babilonu. Trzeba jednak przyjąć, że tak Chińczycy do Chin, jak sumeryjczycy do Babilonu, przybyli z jakiegoś wspólnego środka, położonego pomiędzy tymi krajami. Napisy sumeryjskie datują na 3000 lat przed Nar. Chr. Jak dawno musiała być już w tym kraju kultura chińska, skoro nietylko długo zachował się w sztuce typ mongolski, ale nawet, gdy na 3000 lat przed Nar. Chr. zajęli ten kraj semici, istniały hymny i psalmy, jako też rozporządzenia królewskie i prawa w języku chińsko-mongolskim.

Dla przyszłych pokoleń.

Jednym z najmilszych obowiązków publicystyki jest zaznaczanie każdego postępu na drodze racjonalnej pracy społecznej, to też zabieraliśmy zawsze głos jeżeli szło o poparcie jakiejś myśli, którąby społeczności naszej mogła nowe przynieść korzyści. Dziś jesteśmy znowu w możności zawiadomienia naszych czytelników o projekcie, który swem urzeczywistnieniem wywrze niezawodnie wielki i dodatni wpływ na zdrowotność naszej młodzieży, tej nadziei kraju i narodu.

Chcemy tu mianowicie mówić o pomyśle założenia w Zakopanem domu zdrowia dla młodzieży szkół średnich, rzuconej przez p. Edmunda Cięglewicza.

Autor podnosi na szpaltach „Czasu", że młodzież szkół ludowych posiada już instytucje korpusów i kolonij wakacyjnych, które niezmierne oddały społeczeństwu usługi. Tymczasem młodzież szkół średnich, przechodząca w gimnazjum okres właściwego rozwoju fizycznego, niema żadnego zakładu, w którymby mogła odzyskać choć w części zdrowie nadwątlone ciężką dziesięciomiesięczną pracą. Przypatrzmy się, powiada projektodawca, przeciętnej „klasie" pod koniec czerwca! „Cztery piąte uczniów wygląda źle, anemicznie, blado; dziesięć miesięcy nauki wyryło na tych młodych twarzach ślady zniszczenia: siła, rześkość, blask oka, wszystkie te ozdoby młodzieńczej krasy znacznie zanikły. Wprawdzie nastąpią wakacje i większa część tej młodzieży odzyska na świeżem powietrzu siły i zdrowie; wróci we wrześniu rumiana, rześka i ochocza. Ale co będzie z tymi, którzy nie mogą wyjechać na wieś, których rodzice są tak biedni, że nawet pomyśleć nie mogą o wysłaniu dziecka na świeże powietrze? Co będzie z tymi, którzy z powodu braku środków będą musieli pozostać przez dwa długie, skwarne miesiące lata w mieście, wśród dusznego upału, kurzu, pyłu i dymu węgla?

„Odpowiedź przeraźliwie prosta: wrócą po wakacjach słabsi, wrócą może z zarodem śmiertelnej choroby, aby ją mimowoli rozszerzać wśród zdrowych wybrańców; wrócą, aby w gorączkowej ambitnej pracy stargać resztki młodzieńczych sił i krasy. A jeżeli zdołają przetrwać ośm lat ciężkiej pracy, to w każdym razie mają oni na swoich pożółkłych czołach wypisany wyrok posępny: wyrok, który dotyka jednostki boleśnie, ale zwraca się nadto i przeciw całemu społeczeństwu, które nie umie szanować tego, co każdy naród ma za najdroższe t. j. młodzieży". Celem częściowego przynajmniej zaradzenia prawdziwej klęsce narodowej, jaką jest bezsprzecznie fizyczne karłowacenie młodzieży, proponuje p. Cięglewicz, aby ze składek publicznych wystawić „dom zdrowia" w uroczym zakątku polskich Tatr — w Zakopanem i rok rocznie wysyłać tam pewną ilość uczniów w w towarzystwie nauczycieli.

Skąd jednak wziąć pieniędzy na utrzymanie uczniów i nadzoru?

P. Cięglewicz rozwiązuje ten problemat w sposób tak prosty i realny, a zarazem tak wzruszający wiarą w dobre serca i duch korporacyjny młodzieży, iż to samo musi pobudzić wszystkich do przyklaśnięcia jego pięknej myśli.

Oto proponuje on, aby młodzież szkół średnich, licząca dziś około 20 000 głów, zbierała między sobą składki centowe, a biorąc za podstawę rachunku, iż tylko połowa tj. 10.000 złoży co tydzień centa, dochodzi do wniosku, że w końcu roku powstanie w ten sposób suma 4000 złr., wystarczająca na utrzymanie 150 chłopców, wraz z odpowiednią liczbą nauczycieli.

„Już z tego krótkiego szkicu widoczna, że jest to nieustające źródło dochodu, które z roku na rok przyniesie winno żądaną kwotę; a ponieważ fale kształcącej się młodzieży, są jak fale morza, zawsze napływające, a chyba tem różne, że się stale powiększają, przeto jasną jest rzeczą, że źródło tych dochodów — nigdy niewyczerpane — owszem róść będzie. Przytem zwrócić trzeba uwagę na etyczną stronę tej sprawy. Młodzież będzie mieć to wielkie zadowolenie i pełne godności uczucie, że ona sama ratuje swych kolegów; że nie jest skazana na łaskę i miłosierdzie, ale ona tworzy i utrzymuje tę instytucję, a to przekonanie wpłynie na odwrót na zwiększenie etycznej wartości samej instytucji".

Po koloniach i korpusach wakacyjnych, po parku Jordana i koloniach leczniczych, dom zdrowia w Zakopanem. Zwracamy uwagę naszego społeczeństwa na tę wzniosłą i szlachetną myśl w nadziei, że mając na uwadze korzyści przyszłych pokoleń, nie da jej upaść. Ofiarność nasza jest znaną, nigdy jeszcze nie przebrzmiały bez echa słowa wzywające do składek na prawdziwie wielkie cele. Dajmyż jej i tym razem należyty wyraz, niech młodzież polska dowie się, iż społeczeństwo całe widzi w niej nadzieję narodu, a staranie o jej należyty rozwój uważa za swój święty obowiązek.

Wojna chińska.

BERLIN 10 lipca (T. B. K.). Biuro Wolffa donosi z Tien-tsinu z 7 b. m.: Rosjanie ostrzeliwali bezskutecznie osadę chińską. Z Pekinu brak wszelkich wiadomości. Chińczycy bombardują gwałtownie kolonję cudzoziemską. Niemiecki konsul wysłał 6 b. m. niemieckich i belgijskich poddanych z Tien-tsinu do Taku, a mianowicie 19 mężczyzn, 16 kobiet i 9 dzieci, którzy parowcem odpłynęli do Nagasaki. Ranni mają się dobrze. Droga wodna do Tien-tsinu jest na razie wolna, lądowa zamknięta.

LONDYN 10 lipca (Tel. pryw.). Ajencja Dalziela donosi z Szanghaju ze soboty: Do Nankinu doszła wiadomość z Paotingfu, że wielka japońsko-rosyjska siła zbrojna wymaszerowała na Pekin, jadąc koleją do Langfang, poczem skręciła nagle na lewo ku Hwang-czun, o 15 klm. na południe od Pekinu, gdzie podzieliła się na dwie części i uderzywszy na Chińczyków, zadała im poważną klęskę. Chińczycy stracili 1000 ludzi.

Z Nankinu telegrafują, że 15.000 cesarskiego wojska posuwa się wzdłuż wielkiego kanału, aby zaatakować Nankin.

Z Taku donoszą, że 3 lipca Chińczycy rzucili na Tientsin 500 granatów. Strzelają oni bardzo dobrze i zburzyli już linję kolejową na północny wschód od Tientsin. Przez otworzenie kanału usiłują oni spowodować wylew na całą okolicę.

Łodzie działowe „Sandpiper" i „Robin", tudzież parowiec angielski, krążąc koło wybrzeża w pobliżu Fukiangu, dostrzegły pod Kamshakiem 4.000 żołnierzy czarnego sztandaru w drodze do Kantonu. W okolicy Fukiangu dotąd wszystko spokojnie. W Nankinie Europejczykom grozi podobno znów niebezpieczeństwo.

LONDYN 10 lipca. (T. B. K.). Biuro Reutera donosi z 2 b. m.: 1200 żołnierzy rosyjskich, angielskich, amerykańskich i japońskich wykonało marsz rekognoscyjny, natrafili jednak na zacięty opór ze strony nieprzyjaciela i ponieśli znaczne straty. 18.000 bokserów stoi pod bramami Tientsinu. Sytuacja jest groźna. Dwaj gońcy donoszą z Pekinu, że książę Czing robi wszystko co może dla uratowania cudzoziemców. Chińczycy są bardzo „rozgoryczeni" na obcych.

Japońscy pionierzy naprawili już prawie tor kolejowy między Taku a Tientsin.

Biuro Reutera donosi z Taku, że 340 żołnierzy i 6 dział wylądowało tamże. Jenerał Fung z 5000 Chińczyków maszeruje na Tientsin.

WASZYNGTON 10 lipca. (T. B. K.) Tutejszy poseł chiński telegrafował do dyrektora kolei chińskich Szenga, Li-Hung-Czanga i innych wybitnych urzędników, aby czynili wszystko dla uratowania cudzoziemców, na których ocalenie wyznaczono już znaczne nagrody. Poseł przypuszcza, że telegram ten doszedł także do rąk rządu chińskiego, który będzie bronił obcych.

Wojna w Południowej Afryce.

PRETORJA 10 lipca. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi, iż jen. Buller odjechał stąd po rozmowie z lordem Robertsem.

KAPSTADT 10 lipca. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi dalej, iż lord Roberts udzielił towarzystwom eksploatowania min złota wiadomości, że urzędnicy ich będą mogli wrócić do Johannesburga najpóźniej we wrześniu.

TRJEST 10 lipca. (Tel. B. Kor.) O wpół do 5-tej popołudniu rewizytował namiestnik hr. Goëss, komendanta floty angielskiej Sir John'a Fischer'a na pokładzie angielskiego okrętu „Renown". — Przy opuszczaniu przez namiestnika okrętu zagrzmiały przepisane salwy działowe. „Triester Zeitung" wita gości angielskich osobnym artykułem, w którym podnosi szczerość i serdeczność stosunków, łączących Austro-Węgry z Anglją, dodając na końcu, iż zachowanie się zarządu miejskiego w Trjeście, który nie wziął udziału w przyjęciu, nie może być brane za miarę usposobienia ludności.

BERLIN 10 lipca. (T. B. K.) „Nordd. Alg. Ztg." dowiaduje się, że sekretarz legacyjny v. Below-Rutzau zostanie posłem niemieckim w Guatemali.

PETERSBURG 10 lipca. (T. B. K.) Wczoraj odbył się w Chełmie jubileusz 200-letniego istnienia 65 moskiewskiego pułku piechoty. Car wręczył chorążemu nową chorągiew, pułkownik odczytał reskrypt carski. Po nabożeństwie odbyła się defilada. W czasie obiadu żołnierskiego pił car za pomyślność pułku.

PARYŻ 10 lipca. (T. B. K.) Na posiedzeniu Izby poselskiej dep. Mirman interpeluje rząd w sprawie nadużyć na jarmarkach wełnianych w Roubaix i Drome i żąda zakazania handlu terminowego. Minister handlu Millerand (socjalista) oświadcza, że taki zakaz jest niemożliwy. Mirman stawia wobec tego swą interpelację jako wniosek.

GASTEIN 10 lipca. (Tel. B. Kor.) Lord Rosebery odjechał stąd do Wiednia.

ROTTERDAM 10 lipca. (Tel. B. Kor.) Wskutek zakazu zgromadzeń przyszło dzisiaj do zaburzeń. Patrole wojskowe przeciągają ustawicznie przez miasto. Wojsko strzeże obcych robotników, którzy nie przyłączyli się do strejku.

KONSTANTYNOPOL 10 lipca. (Tel. B. Kor.) Ze Smyrny donoszą o nowym wypadku zgonu z powodu dżumy.

RZYM 10 lipca. (Tel. B. Kor.) Parlament został odroczony na nieograniczony czas.

Poszukuję Lasów

rębnych, w różnych rozmiarach, **do zakupienia.**

Zgłoszenia przyjmuje „HOSZ“ Wapowice. 2170 1 8

Mężczyzna

lat 30 liczący, inteligentny, na korzystnem stanowisku, z powodu braku znajomości, poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, panny w wieku do 22 lat, lub młodej bezdzietnej wdowy. Posag niekonieczny. Listy uprasza nadsyłać wraz z fotografję pod adresem: „Uczciwość“ poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. — Dyskrecja zapewniona. 2140 2 4

Rodowita Francuzka

starsza osoba, poszukuje na czas wakacyj posady na wsi, do konwersacji i towarzystwa, lub „demi-place“ w miejscu. Warunki przystępne. Wiadomość: ul. Krowoderska l. 21, u p. Florkiewicz. 2133

W zakładzie wodoleczniczym

Jaśkowice

wolne miejsce dla jednego z **kapłanów**, z obowiązkiem odprawiania codziennie Mszy św. — Bliższej wiadomości udzieli Wny Strycharski, lub Zarząd Zakładu Jaśkowice poczta Brzeźnica. 2141 2 6

Poszukuje się PANNY

umiejącej dobrze pisać na maszynie do pisania. Zgłoszenia do 12 go b. m. przyjmuje: K. KRZYSZTOFOWICZ Kraków, ul. Lubicz l. 7, Zastępca maszyn do pisania **„Underwood“**. 2147

UCZNIA potrzebuje

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek L. 30. 2134

Słuchacz Politechniki wiedeńskiej

władający językiem niemieckim, polskim francuskim i ruskim, dobry rysownik, szuka lekcyj lub jakiegokolwiek zajęcia biurowego. — Adres: Smoleńska Nr. 21 parter, drzwi L. 2. 2132 1 3

Umieszczenie oraz troskliwą opiekę

znajdzie **PANIENKA** z dobrego domu, uczęszczająca do szkół, od 8 do 12 lat, przy familji inteligentnej, bezdzietnej. Na żądanie konwersacja w języku niemieckim w domu — bezpłatna. — Adres poda Dział ins. „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7. pod l. **2135.** 1 5

Pomocnik młodszy

bufetowy oraz **3-ch praktykantów** handlowych, znajdzie zaraz miejsce w handlu d likatesów w Krakowie.

Zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Narodu“. 2149 2 3

Urzędnik Sądowy

przyjąłby **administrację kamienicy**, jako boczne zajęcie, za miernem wynagrodzeniem. — Wiadomość w dziale inserat. „Głosu Narodu“. 2145 1 2

Handel Korzenny

z Pokojem do śniadań

wyszynk wódek i trafika, pod korzystnymi warunkami **do sprzedania.** Również **urządzenie do handlu** korzennego, tanio do sprzedania. — Wiadomość: J. Jarczewski Kraków, ul. Szpitalna Nr. 17. 2138

PANNA

obznajomiona

z szyciem maszynowem, **znajdzie posadę** w większym składzie maszyn do szycia. — Oferty pisemne do Działu inseratow. „Głosu Narodu“ dla **N. N. 100.** 2142 1 3

W okolicy Bochni

200 morg. Folwark

wybornej, nadwiślańskiej ziemi

w czem 17 mórg wikla, za które płaci dzierżawca 600 złr. rocznie, resztę dzierżawią chłopi, pod bardzo korzystnymi warunkami. Dzierżawcy chłopi chcą grunta rozebrać między siebie, po przeciętnej cenie 400 złr. za mórg, czemu jedynie długi bankowe stoją na przeszkodzie. Wyborny interes dla kapitalisty, mogący **w przeciągu roku przynieść 20.000 złr. zysku przy całkowitem wycofaniu włożonego kapitału,** z powodu stosunków rodzinnych za dopłatą tylko 24.000 złr.

do sprzedania.

Dług bankowy 36.000 złr. — Do traktowania upełnomocniony: **Jan Strycharski** — Kraków, ulica Jagiellońska L. 7. 152 5 0

WYCIĄGI Z ANALIZ

Tokajskiego Cognacu z herbem miasta

Pierwszej Tokajskiej Destylarni Cognacu w Tokaju.

C. k. rolniczo-chemiczna Stacja doświadczalna w Wiedniu.

Księga Analiz Nr. 52871.

Certyfikat.

Dostarczona przez **„Pierwszą Tokajską Destylarnią Cognacu w Tokaju“** pod nienaruszoną pieczęcią: **„Elsö tokaji Cognac-gyár“** i pod sygnaturą: **„Tokaji Cognac V. O.“ próba koniaku,** zawierała:

Alcoholu	43·29 V%
Extractu	2·12
Popiołu	0·29
Kwasów	0·48

Próbka jest **niesłodzona** i ma **składnik,** jakoteż **smak i zapach czystego Cognacu.**

Wiedeń, 13 Marca 1895.

Dyroktor c. k. roln. chem. Stacyi doświadczalnej podp. **Prof. Dr. Meisel** wł. r.

Z powodu kontroli wys. król. węgierskiego Ministerstwa Handlu państwowemi Wyszczególnieniami i Względami zaszczycona.

Publiczne CHEMICZNE LABORATORIUM Dr. C. Bischoffa w Berlinie. N. W. Werftstr. 12 Stycznia 1895.

Do pierwszej Tokajskiej Destylarni Koniaku w Tokaju.

Analiza Pańskiego koniaku wykazała:

Ciężar gatunkowy	0·9420
Alcoholu G%	39·85
„ V%	47·18
Zawartość extraktu	0·286
Składniki mineralne	0·08

Koniak ten, a w szczególności przy ostrożnem odparowywaniu ulatniające się części składowe tegoż, wykazują charakterystyczny i mocny zapach **lotnych aromatycznych składników Wina.** Koniak ten okazuje się **czystym destylatem Wina.** Smak ma łagodny i według mego zdania, **dobremu francuskiemu Cognacowi,** któremu znacznej części cukru nie dodano — **zupełnie równy,** zatem Koniak Pański uważam za **tak dobry jak francuski.**

Także uważam takowy polecenia godnym dla chorych na cukrówkę gdyż brakuje mu sztucznego słodzenia.

Podpisałem **Dr. C. Bischoff** wł. r.

Ces. król. chem. fizyolog. Stacja doświadczalna dla wina i owoców **w Klosterneuburg koło Wiednia.**

Księga Analiz Nr. 5311.

Certyfikat.

Przysyłający: **Zarząd pierwszej Tokajskiej Dystylarni Koniaku w Tokaju.**

Gatunek:	Cognac	Waga spec.	0·9420
Stan:	czysty	Alcohol	59·31
Kolor:	winno-żółty	Popiołu	0·013
Zapach: / *Smak:*	**przedniemu Cognacowi odpowiedni.**	**Cukru**	**nie zawiera.**

Według wyniku powyższego rozbioru, koniak ten za **Destylat winny w bardzo dobrym gatunku** uznany został.

Klosterneuburg, 16 Lipca 1892.

Dyrektor: podp. **Prof. Dr. L. Roesler** wł. r.

Według notarjalnego Wyciągu z ksiąg opłat, zużyła taż Destylarnia w kampanii 1893/94 r. **723.130 Litrów Wina na Cognac.**

L. 4431

ph. 93 sz.

Świadectwo urzędowe.

Podpisany Komisaryat Skarbowy potwierdza niniejszem, że w położonem w komitacie Zemplinskim **mieście Tokaju tylko jedna jedyna Destylarnia Cognacu** egzystuje pod firmą: **„Elsö Tokaji Cognac Gyar“** (pierwsza Tokajska Destylarnia Koniaku), która swój **Cognac przez destylację z Wina** produkuje i podatek według wydajności swych aparatów destylacyjnych uiszcza.

Król. węgierski Komisaryat Skarbowy.

Kto dziś pije Cognac francuski, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są wstanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuskie — „Koniaki“ i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francja, jak nas poucza statystyka eksportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezprzecznie

COGNAC TOKAJSKI

którego Skład Główny jest przy „Składzie Win Greckich“, w Krakowie, przy ul. Jagielońskiej Nr. 7.

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. „ „ V.	Złr. 2	Złr. 1·20	Złr. ·70	Złr. —
„ „ „ V. O.	„ 3	„ 1·75	„ 1·—	„ —
„ „ „ V. O. C.	„ 4	„ 2·50	„ 1·20	„ —
„ „ „ V. O. C. B.	„ 5	„ 3·—	„ 1·50	„ —
„ „ sec —	„ 6	„ 3 50	„ —	„ —

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Kronen cognac	Złr. 8	Złr. 4.50	Złr. —	Złr. —
„ Medicinal „	„ 6	„ 3·50	„ 1·50	„ 1
„ Diabetiker „	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

Przy odbiorze 5 Butelek wysyłka franko lub 10% zniżki.

Kupcom **ceny hurtowne.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.